

Hubertus w Klubie Jeździeckim Cieszyn - Pastwiska

Data publikacji: 15.11.2017 19:00

Symboliczną gonitwę za lisem w ramach "Hubertusa" zorganizowali 11 listopada działacze Klubu Jeździeckiego Cieszyn - Pastwiska.

Tego roku po rozległej łące obok ujeżdżalni lisa, czyli jedną z uczestniczek zabawy z przypiętą lisią kitą gonilo pozostałych 13 jeźdźców. Choć obecnie w stajni na Pastwiskach nie ma aż tylu koni, to niektórzy przyjaciele Klubu przyjechali specjalnie na imprezę ze swoimi wierzchowcami z innych stajni. **- Bywały lata, że na „Hubertusie” mieliśmy tyle samo naszych koni plus goście. Teraz ogólnie stajnie w mieście cieszą się mniejszym zainteresowaniem, niż te usytuowane na wsiach, gdzie wyjeżdża się ze stajni niemal wprost do lasu, w teren** – mówi prezes Klubu i założyciel stajni na Pastwiskach Juliusz Kajzar. Wspomina czasy, kiedy to właśnie lokalizacja w obrębie miasta sprawiała, że klub był bardziej dostępny. **- Dzieci, młodzież, która u nas trenowała przyjeżdżała do klubu autobusem miejskim albo przychodziła na piechotę. Przed zawodami w innych klubach musieliśmy przeprowadzać wewnętrzklubowe by wyłonić kadrę, która będzie reprezentować nasz klub na zewnątrz, bo było więcej chętnych zawodników, niż mogliśmy wystawić w reprezentacji** – wspomina Kajzar.

Teraz sytuacja wygląda trochę inaczej. Dawni zawodnicy powyjeżdżali z Cieszyna na studia czy do pracy. Młodych nie ma aż tak dużo. A właściciele koni wybierają stajnie, z których bliżej jest w teren, do lasu. Choć taka zlokalizowana w obrębie miasta też ma zalety. Można znaleźć się tam zaraz po pracy, na chwilę choćby, a, jeśli, jak na Pastwiskach jest oświetlona ujeżdżalnia i po zmroku pojeździć konno, co o tej porze roku, kiedy o 16:00 jest już ciemno, ma spore znaczenie. Ale hubertusowa gonitwa odbywała się nie na piaskowej ujeżdżalni, a na rozległej łące obok niej. Miejsca tam na tyle sporo, że jeźdźcy mogli się ścigać, ale teren na tyle ograniczony, że całość efektywnej gonitwy z powodzeniem mogli oglądać zgromadzeni na ujeżdżalni widzowie. A dla tych gonitwa również jest sporą atrakcją i nie lada widowiskiem.

Mniej zorientowanym czytelnikom warto przybliżyć, na czym w ogóle polega wspomniana hubertusowa gonitwa. Otóż „Hubertus”, czyli dzień św. Huberta, to w tradycji święto myśliwych, leśników i jeźdźców, gdyż św. Hubert jest patronem tych właśnie grup. Umownie „hubertusa” jeźdźcy organizują na zakończenie sezonu, choć oczywiście większość, zwłaszcza mających własne wierzchowce, jeździ konno cały rok. W kościele wspomnienie liturgiczne św. Huberta wypada 3 listopada, jednakże, jak to jest z wieloma innymi imprezami nawiązującymi do tradycyjnego roku liturgicznego czy obrzędowego w kulturze ludowej obecnie imprezy nawiązujące do święta organizowane są w soboty lub niedziele w okolicach prawdziwej daty. A kim był ów Hubert? Wielkim miłośnikiem łowiectwa. Wiódł dość hulaszczę życie aż do czasu, gdy podczas jednego z licznych polowań ukazał mu się biały jelen z gorejącym krzyżem pomiędzy rogami. Hubert miał wtedy usłyszeć głos Stwórcy nakazujący mu zaprzestania krwawych łowów, porzucenie pogaństwa i oddania się w służbę Bogu. Pod okiem biskupa Lamberta rozpoczął posługę kapłańską i misyjną, a po śmierci swego nauczyciela sam objął biskupstwo. Kult św. Huberta trafił do Polski w XV w, a królowie August II i August III przywiązywali do obchodów dnia św. Huberta, wówczas jako dnia rozpoczęcia sezonu myśliwskiego, szczególną wagę. Dziś w każdej niemal stajni organizuje się „hubertusy”, czyli opisane już gonitwy za symbolicznym lisem.

(indi)